

FUNDACJA GENERALI ELŻBIETY ZAWACKIEJ  
Muzeum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej  
oraz Wojskowej Służby Polek  
Toruń, ul. Pomorska 93, tel. 0048 56 65 22 186  
e-mail: fapak@wp.pl, www.zawacka.pl

poprzedni nr A-420/1046  
711 115  
/ 18

J. Ch. 38



poza Pom.  
Bydgoszcz Pułtusk  
ZWZ AK

Galuba Benon Bernard  
ps. „Skizypce”

okup. Bogdan Gajewicz

M-420/1046 Pom.



SPIS ZAWARTOŚCI  
TECZKI

Gałuba Benon, Bernard

T. IX - 420/1046 G. om.

poza G. om. Bydgoska Pułk. 2014-15

- I./1. Relacja k. 5 s. 1-5
- I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora —
- I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —
- II. Materiały uzupełniające relację —
- III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —
- III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —
- III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —
- III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945
- III./5. Inne ... —
- IV. Korespondencja
- .....
- .....
- .....
- V. Nazwiskowe karty informacyjne k. —
- VI. Fotografie braku

I./1. Relacja spisana przez Guleba Bemona (miszycupis),  
s. 1-5 k. 5





*lewkę osobno  
AK pure Pom.*

Bydgoszcz 28 czerwca 1991r. <sup>1/1</sup>

*Rel. M-420-1046*

Benon Bernard Galuba - pseudonim " Skrzypce " *Boza Pom.*

85 - 652 Bydgoszcz

86

34

Urodziłem się w Poznaniu dnia 2 czerwca 1913 roku z ojca Jana i matki Władysławy z d. Piątkowska. Ojciec mój był właścicielem biura wynajmu filmów pod nazwą " Filma " mieszczącego się w Poznaniu przy ul. 27 Grudnia 19, a ponadto łącznie z mą matką prowadzili kłnoteatry w Inowrocławiu pod nazwami : " Słońce " i " Stylowy ".

Naukę ukończyłem w Poznaniu. Po maturze zdanej w gimnazjum im. Św. Marii Magdaleny w Poznaniu w 1933 roku, wstąpiłem na wydział prawno - ekonomiczny Uniwersytetu Poznańskiego, który z dyplomem magistra praw ukończyłem w 1937 roku. Zgłosiłem się następnie na aplikację sądową do Sądu Grodzkiego w Poznaniu, którą jednak przerwałem dnia 15 czerwca 1938 roku ponieważ otrzymałem propozycję pracy zarobkowej w fabryce artykułów elektrotechnicznych inż. Stefan Ciszewski S.A. w Bydgoszczy. Fabryka w 95% należała do inż. S. Ciszewskiego, którego zięciem został mój brat - adwokat bydgoski Henryk Galuba. Ponieważ inż. S. Ciszewski nie posiadał więcej potomstwa, a tylko tę jedyną córkę, intencją jego było, abyśmy wspólnie z bratem po jego śmierci prowadzili tę fabrykę.

Po zainstalowaniu się w Bydgoszczy przy ul. Cieszkowskiego 24 pracowałem w firmie Ciszewski aż do 30 września 1939r., kiedy to decyzją treuhandera tej firmy zostałem zwolniony z pracy.

W międzyczasie w ciągu 1939r. wstąpiłem do Polskiego Związku Zachodniego w Bydgoszczy i krótko przed wybuchem wojny wybrano mnie do zarządu tego Związku w charakterze sekretarza. Z chwilą wybuchu wojny wspólnie z etatowym pracownikiem Związku, którego nazwiska już nie pamiętam, podzieliliśmy między siebie akta, które należało zniszczyć, aby nie dostały się w ręce niemieckie i każdy z nas miał je spalić w domu, gdyż w Starostwie Powiatowym, gdzie mieściło się biuro Związku nie było pieca umożliwiającego ich zniszczenie. Akta zabrane do domu spaliłem, jedynk jak się później okazało niewiele to pomogło, ponieważ Gestapo doszukało się gońców zatrudnionych w Związku, których zadaniem było zbieranie składek członkowskich w miejscu zamieszkania każdego członka Związku.



Maltretowani przez Gestapo chłopcy wskazali adresy osób, od których zbierali, co spowodowało represje i mordy związkowców.

Z powodu wady wzroku zwolniony byłem ze służby wojskowej. Jednak w 39r. powołano mnie do służby zastępczej i zatrudniono przy podsłuchowych telefonach w głównej poczcie w Bydgoszczy przy ul. Jagiellońskiej. Służba ta jednak trwała tylko dwa dni, gdyż Niemcy zajęli Bydgoszcz już 3 września 39r.

W Bydgoszczy pozostałem do czasu zdobycia informacji, co stało się z moim bratem i jego rodziną. Nastąpiło to 13 października 39r., kiedy poufnie od znajomej mi Niemki dowiedziałem się, że brat z żoną zostali aresztowani i najprawdopodobniej rozstrzelani. Z tą informacją udałem się do moich rodziców do Poznania. Orientując się jednak, że mogę być poszukiwany przez Gestapo z powodu przynależności do Polskiego Związku Zachodniego w Bydgoszczy, co rzeczywiście miało dwukrotnie miejsce, na co mam świadka w osobie p. Romualda Szafrąńskiego współlokatora domu, w którym mieszkaliśmy, nie nocowałem już w domu rodziców, tylko u mego przyjaciela dr. Witolda Papelewskiego. Następnego dnia pod pozorem wracania do domu udałem się rowerem do Warszawy, zmieniając jednocześnie moje prawdziwe nazwisko na Bogdan Gajewicz. W Warszawie zatrzymałem się na krótki czas w domu państwa Oyrzanowskich. Pani Oyrzanowska - wdowa po lekarzu dentyście posiadała oprócz mieszkania w Warszawie również majątek ziemski "Gołębie" w powiecie Pułtuskim. Rozumiejąc trudne warunki życiowe w Warszawie oraz moją kłopotliwą sytuację pani Oyrzanowska razem z dwiema córkami postanowiła przenieść się do majątku w Gołębiach zabierając również mnie ze sobą. Majątkiem tym zarządzał jej syn p. Kazimierz Oyrzanowski,

W Gołębiach poznałem właśnie Włodzimierza Pomirskiego, syna dzierżawcy pobliskiego majątku ziemskiego "Gortaty". Włodzimierz Pomirski wprowadził mnie i p. Kazimierza Oyrzanowskiego do ZWZ - AK przyjmując od nas w czerwcu 1940r. odnośną przysięgę i akceptując mój pseudonim "Skrzypce".

Z powodu złej gospodarki Niemiec Wichmann zarządca położonych w tej okolicy majątków ziemskich wyrzucił w marcu 1941r. państwa Oyrzanowskich z majątku Gołębie i oddał go pod zarząd p. Pomirskiego dotychczasowego dzierżawcy majątku Gortaty. Na prośbę mego dowódcy Włodzimierza Pomirskiego nie wyjechałem z państwem Oyrzanowskimi do Warszawy lecz, ponieważ byłem potrzebny na miejscu, postarałem się o mieszkanie dla mnie w Ostaszewie. Była tam szkoła wybudowana przed wojną przez nauczyciela Mieczysława Kowalskiego. Zamieszkałem w jednej z pustych klas tej szkoły. W mieszkaniu przy szkole mieszkała matka p. Kowalskiego z córką. Sam p. Kowalski jej syn, zmobilizowany do wojska, dostał się do niewoli radzieckiej,



a następnie przez wymianę jeńców do niewoli niemieckiej, z której udało mu się uciec do Armii Gen. Andersa, gdzie pozostał do zakończenia wojny.

Nie mając możliwości utrzymania się postarałem się o pracę w Gąsacinie w "Baufirma Hermann Klannat", która budowała tor kolejowy z Gąsocina do Pułtuska. Początkowo pracowałem jako robotnik fizyczny, ładując ziemię na wózki, ale po jakimś czasie z uwagi na pewne znajomości języka niemieckiego przeniesiono mnie do pracy w biurze. Pracując w Gąsocinie pow. Ciechanów, a mieszkając w Ostaszewie pow. Pułtusk otrzymałem zezwolenie na dojazd z miejsca zamieszkania do pracy, co wykorzystał mój dowódca traktując mnie jako łącznika z członkami naszej organizacji.

Po zlikwidowaniu placówki budowlanej firmy Klannat w Gąsocinie w lipcu 1942r. skierowany zostałem przez Arbeitsamt ciechanowski do pracy w mleczarni w Gąsocinie w charakterze księgowego. Tutaj udało mi się wejść w kontakt z pracownikiem mleczarni p. Szkutnikiem i przy jego pomocy zabierałem z mleczarni masło, które na prośbę Wł. Pomirskiego dostarczałem co niedzielę jemu osobiście lub jego ojcu w lesie spotykając się z nimi idąc do kościoła do Szyszka. Masło to przeznaczał mój dowódca dla członków naszej organizacji, pozbawionych możliwości jego zdobycia. Były to różne ilości: od 1/2 kg do 1,1/2 tygodniowo w zależności od tego jak układały się możliwości jego zdobycia.

Wykonując funkcję łącznika miałem prócz tego niekiedy również okazję udzielenia memu dowódcy dodatkowych informacji zdobytych przypadkowo przez podsłuchanie rozmów szefa mleczarni z gestapowcami, często odwiedzającymi mleczarnię dla zdobycia masła. Gestapowcy ci bardzo często pijani, zachowywali się głośno w biurze szefa, posługiwali się również nazwiskami Polaków, co mogło oznaczać różne sytuacje. Donosiłem więc dowódcy jeżeli coś takiego słyszałem.

Również niekiedy wzywany byłem na posterunek żandarmerii w charakterze tłumacza, kiedy umiejący po polsku żandarm nie był na posterunku obecny. Słyszałem wówczas niekiedy przykre dla naszych rodaków oświadczenia. Udawało mi się często inaczej tłumaczyć wypowiedzi niekorzystne, co łagodziło lub wręcz poprawiało sytuację obwinionych. Mogłem też tak postępować, gdyż szefem żandarmerii był starszy Niemiec, który chyba rozumiał nieco po polsku, uśmiechał się, akceptował jednak do protokołu to, co ja "tłumaczac" powiedziałem. I takie spotkania i ich przebieg przekazywałem mojemu dowódcy.

W żadnej akcji zbrojnej nie miałem okazji wziąć udziału. Jako człowiek obcy na terenie miejsca mej pracy i zamieszkania nie znałem dobrze okolicznej ludności, stąd nie mogę wiele powiedzieć o tamtejszym środowisku.

Kontakty moje ograniczały się w zasadzie do następujących członków naszej organizacji:



1/1/4

Włodzimierz Pomirski	- mój dowódca
Lidia Pomirska	- jego siostra
Kazimierz Oyrzanowski	- właściciel majątku Gołębie
Edmund Sikorowski	- kuzyn Pomirskiego
Michał Rerutkiewicz	- mleczarnia w Gąsocinie
Mieczysław Szlaski	- sołtys wsi Włuski
Marian Szlaski	- brat sołtysa
Jerzy Suwiński	- zagryziony przez psy w Romiechówku
Antoni Szarek	- nauczyciel z Ostaszewa

Poza tym kontaktowałem się z ojcem W. Pomirskiego oraz osobami przez niego wskazanymi.

Z członków mojej rodziny brat Henryk z małżonką Hanną ( w ciąży ) i teściową Władysławą Ciszewską zostali zamordowani w październiku 1939r. w Trzszczyńie pod Bydgoszczą. Po wojnie udało mi się ich odnaleźć w czasie ekshumacji i spoczywają obecnie wszyscy troje na Wzgórzu Wolności.

Siostra moja Eugenia Andrykowska brała udział w Powstaniu Warszawskim jako sanitariuszka. Zmarła w 1972r. TCH

Żona moja z domu Kowalska, która w czasie okupacji mieszkała w szkole w Ostaszewie, jako absolwentka liceum pedagogicznego prowadziła przez pierwsze lata okupacji tajne nauczanie kilkorga dzieci ze wsi Ostaszewo i okolicy, zmarła w Bydgoszczy w 1976r.

Natychmiast po wejściu Armii Radzieckiej do Gąsocina powróciłem w rodzinne strony. Do Poznania nie było już po co wracać, gdyż dom w którym mieszkała moja rodzina Niemcy spalili. Pojechałem więc do Inowrocławia, gdzie moja matka, już wdowa, na próżno starała się o zwrot zabranych jej kinoteatrów. Tam pracowałem w Starostwie Grodzkim w charakterze kierownika referatu administracyjno - prawnego do września 1945r.

Po przeprowadzeniu się do Bydgoszczy zatrudniony zostałem w Zachodnim Zjednoczeniu Przemysłu Konserwowego ul. Maks. Piotrowskiego w Bydgoszczy w charakterze kierownika działu ogólnego. W Zjednoczeniu tym naciskany nachalnie przez kierownika personalnego Ob. Andrzejewskiego, aby wstąpić do PPR unikałem tego wstępując do PPS.

Niestety ten unik się nie powiódł, bo po zjednoczeniu zostałem członkiem PZPR i byłem nim aż do końca 1978r., kiedy wycofałem się z partii, ponieważ dłużej nie mogłem już tolerować tego stanu.

O d roku 1950 aż do emerytury t.j. do 1978<sup>9</sup>r. pracowałem w Narodowym Banku Polskim, ostatnio w Oddziale Wojewódzkim w Bydgoszczy na stanowisku naczelnika wydziału kredytów drobnej wytwórczości.

Z okresu okupacji nie posiadam żadnych dokumentów dotyczących służby wojskowej, czy przeszkolenia wojskowego.

311/5

Pomimo przyznania mi 14.1. 1987r. przez Główną Komisję Weryfikacyjną AK w Londynie Krzyża Armii Krajowej i Medalu Wojska nie mam uprawnień kombatanckich, gdyż po wojnie nie ujawniłem się, a namawiany przez znajomych, ażeby starać się o takie uprawnienia, mimo nie brania udziału w akcjach zbrojnych nie mogłem tego uczynić, gdyż wszyscy świadkowie mojej działalności, których wymieniłem wyżej zmarli.

na oryginalne podpisać - Benon Galuba -

Za zgodność odpisu:

Z. Goździewski  
Komisja Historyczna

strzyżewski 28 czerwca 1991.







Galuba Benon-Bernard  
#5-652 Bydgoszcz

M-420/10H6 Poza Pom

Galuba Benon-Bernard

*Gabba Benon Bernard*

